

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

36 (950)

NIEDZIELA 14 października 1979 r.

ROK XXI



ENCYKLIKA
REDEMPTOR HOMINIS

OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II
W KTOREJ
U POCZĄTKU SWEJ PAPIESKIEJ POSŁUGI
ZWRACA SIĘ
DO CZCIGODNYCH BRACI
W BISKUPSTWIE
DO KAPŁANÓW
DO RODZIN ZAKONNYCH
DO DROGICH SYNÓW I CÓREK KOŚCIOŁA
ORAZ
DO WSZYSTKICH LUDZI DOBREJ WOLI

Sam podstawowy sens istnienia państwa jako wspólnoty politycznej polega na tym, że całe społeczeństwo, które je tworzy — w danym wypadku — odnośny naród — staje się niejako panem i władcą swoich własnych losów. Ten sens nie zostaje urzeczywistniony, gdy na miejsce sprawowania władzy z moralnym udziałem społeczeństwa czy narodu, jesteśmy świadkami narzucania władzy przez określoną grupę wszystkim innym członkom tego społeczeństwa. Sprawy te są bardzo istotne w naszej epoce, w której ogromnie wzrosła świadomość społeczna ludzi, a wraz z tym potrzeba prawidłowego uczestniczenia obywateli w życiu politycznym wspólnoty. Przy tym nie należy tracić z oczu realnych warunków, w jakich znajdują się poszczególne narody i konieczności sprężystej władzy publicznej. Są to zatem sprawy istotne z punktu widzenia postępu samego człowieka i wszechstronnego rozwoju człowieczeństwa.

Kościół zawsze uczył obowiązku działania dla dobra wspólnego, przez to samo starał się wychowywać dobrych obywateli w każdym państwie. Kościół także uczył, że podstawowym obowiązkiem władzy jest troska o dobro wspólne społeczeństwa; stąd wynikają jej zasadnicze uprawnienia. Ale właśnie w imię tych założeń obiektywnego porządku etyczne-

go, uprawnienia władzy nie mogą być rozumiane inaczej, jak tylko na zasadzie poszanowania obiektywnych i nienaruszalnych praw człowieka. Tylko wówczas bowiem owo dobro wspólne, któremu służy w państwie władza, jest w pełni urzeczywistniane, kiedy wszyscy obywatele mają pewność swoich praw. Bez tego musi dochodzić do rozbicia społeczeństwa, do przeciwstawiania się obywateli władzy, albo też do sytuacji ucisku, zastraszenia, zniewolenia, terroru, którego dowodów dostarczyły totalizmy naszego stulecia pod dostatkiem. Tak więc zasada praw człowieka sięga głęboko w dziedzinę wielorako rozumianej sprawiedliwości społecznej i staje się podstawowym jej sprawdzianem w życiu organizmów politycznych.

Wśród tych praw wymienia się — i z jakąś słusnością — prawo wolności religijnej obok prawa wolności sumienia. Sobór Watykański II uznał za szczególnie potrzebne w związku z tym wypracowanie obszernej deklaracji na ten temat. W dokumencie zatytułowanym *Dignitatis humanae*, znalazło wyraz nie tylko teologiczne ujęcie zagadnienia, ale także ujęcie z punktu widzenia prawa natury — a więc ze stanowiska „czysto ludzkiego”, w oparciu o te przesłanki, jakie dyktuje samo doświadczenie człowieka, jego rozum oraz poczucie ludzkiej godności. Z pewnością bowiem ograniczanie wolności religijnej osób i wspólnot nie tylko jest bolesnym doświadczeniem tychże osób i wspólnot, ale nade wszystko godzi w samą godność człowieka niezależnie od wyznawanej religii czy też światopoglądu. Godności człowieka, jego obiektywnym uprawnieniom sprzeciwia się ograniczanie wolności religijnej, jej naruszanie. Wspomniany dokument soborowy dość jasno mówi, co jest takim ograniczaniem i naruszaniem wolności religijnej. Z pewnością mamy tutaj do czynienia z radykalną niesprawiedliwością wobec tego, co jest szczególnie głębokie w człowieku, wobec tego, co jest autentycznie ludzkie. Owszem, samo nawet zjawisko niewiary, a religijności, ateizmu, jako zjawisko ludzkie, rozumie się tylko w relacji do zjawiska religii i wiary. Trudno więc z „czysto ludzkiego” nawet

punktu widzenia przyjąć takie stanowisko, wedle którego tylko ateizm ma prawo obywatelstwa w życiu publicznym i społecznym, a ludzie wierzący niejako z zasady bywają zaledwie tolerowani, czy też traktowani jako obywatele „gorszej kategorii”, a nawet — co już także ma miejsce — odmawia się im w ogóle prawa obywatelstwa.

Należy — bodaj po krótko — poruszyć i ten temat, bo i on wchodzi do całości kształtu sytuacji człowieka w świecie współczesnym, bo i on również świadczy o tym, jak bardzo ta sytuacja jest obciążona uprzedzeniami i wieloraką niesprawiedliwością. Jeśli powstrzymujemy się od wchodzenia w szczegóły tej właśnie dziedziny, w której mielibyśmy do tego szczególne prawo i obowiązek, to przede wszystkim z tej racji, że wraz z wszystkimi, którzy cierpią udręki dyskryminacji i prześladowania dla Imienia Bożego, kierujemy się wiarą w odkupieńczą moc Chrystusowego krzyża. Jednak na mocy mego urzędu pragnę w imieniu wszystkich ludzi wierzących na świecie zwrócić się do tych, od których w jakikolwiek sposób zależy organizacja życia społecznego i publicznego, z żarliwą prośbą o uszanowanie praw religii i pracy Kościoła. Nie prosimy tu o żaden przywilej, ale o uszanowanie elementarnego prawa. Urzeczywistnianie tego prawa jest jednym z podstawowych sprawdzianów prawdziwego postępu człowieka w każdym ustroju,

(Ciąg dalszy nastąpi)



28 Niedziela zwykła

W świecie, gdzie „złoty metal” osiąga na giełdach astronomiczne ceny, gdzie wszystko przelicza się na „silną monetę”, jaką szansę posłuchu ma zdanie Chrystusa: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego”.

A przecież Syn Boży mówi prawdę. Jeśli nie chcemy Jemu uwierzyć odwołajmy się do prostego ludzkiego doświadczenia. Im mocniej komuś pęcznieje portfel lub konto bankowe, tym bardziej staje się on nieczuły na ludzką nędzę, niewrażliwy

na miłość. Chciwość przesłania prawdziwe wartości życia, człowiek staje się maszyną do robienia pieniędzy. A czy taka funkcja, taki „zawód” zaspokoi to, co w ludziach najgłębsze i najbardziej szlachetne?

Przykład daje Jezus poprzez owego bogatego młodzieńca, który chciał zdobyć królestwo Boże tanim kosztem. Dzieła dobroczynne nie wystarczą do zbawienia, jeśli czyni się je z nadmiaru bogactw. Są sytuacje, kiedy Bóg żąda naruszenia a nawet wyczerpania kapitału. Procenty nie wystarczą.

żeby wypełnić człowieka Sobą. Stwórca domaga się niekiedy całkowitej próżni, zupełnego огоło-cenia.

Charles de Foucauld, założyciel zgromadzeń Małych Braci i Małych Sióstr od Jezusa, miał szansę posiadania bogactw i sławy jako oficer armii francuskiej. Tchnięty łaską opuścił wielki Paryż i osiadł najprzód w Nazarecie, gdzie mieszkał w wnęce pod schodami jednego z klasztorów, a następnie przewedrował poprzez kraje arabskie i w ciszy Sahary oddał się modlitwie i kontemplacji. Nie posiadał nic, dosłownie nic. Był jednak szczęśliwy.

Kto chce prawdziwie iść za Jezusem, nie przywiązuje się do niczego. Miłość ku Bogu ma wymiar absolutny. Brak dóbr materialnych wcale nie stwarza pustki, przeciwnie, jest Pełnia, przepiękna Pełnia u tych, którzy zdecydowali się na gest proponowany przez Jezusa bogatemu młodzieńcowi: „idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie”. Młodzieniec jednak gestu tego odmówił. „I odszedł zasmucony”. Podczas gdy życie świętego Franciszka z Asyżu, świętej Tereski z Lisieux to potężny strumień radości....

Wojciech Świeży

Janowi Pawłowi II

Góralu, czy Ci nie żal...



Białych gołębi na rynku Krakowa, starych Sukiennic o przeszłości śniących, może w ulewie do Polski wędrował wygnany snycerz, zziębnięty i drżący.

Znaków zodiaku, które srebrny księżyc wykrada sprytnie z niebieskiego kosza, słonecznym hymnem skrzydlatej gawiedzi wlatuje w niego ołtarz mistrza Stwosza.

Krakowskich babin, co mają pier-niki,

turni tatrzańskich biegnących ku orłom, nad Barbakanem Warkocz Bereniki zawiesza tkliwie roziskrzony Orion.

I gwiazd, co Kraków uśpiony złocą, gdy mróz maluje fantastyczne kwiaty, popatrz — Wielki Wóz gwiazdzistą nocą zaczepia dyszlem o kościół Mariacki.

I snu krokusów w śnieżnej pościeli, orlego lotu w niebie wysoko, gdzie w Tatr kołysce, zbudzone słońcem niepokalanie lśni Morskie Oko.

Mazurskich jezior w niebieskawej mgielce, złotej jesieni szepczącej coś klonom, tam zostawiłeś Swe młodzieńcze serce, gdzie przy kapliczkach ognie maków płoną.

Gdzie pośród łąnów Chrystus wolno kroczył, cicho błogosławiąc spracowanym żeńcom.

Ach, ileż czaru mają polskie pieśni, co ponad ziemią urodzajną dźwięczą!

Czy zapamiętałeś Swój domek rodzinny, co tylu wędrowców przez te lata gościł?

Bądźcie pozdrowione wspomnienia niewinne, bądź błogosławiony uśmiechu młodości!
Leszek Błaszczynski

KALENDARZ

8 listopada — Druga Sesja Katechetyczna w Wingles.

12 listopada — Zebranie Dekalne Północny - Wschód.

13 listopada — Zebranie Dekanatu Paryskiego.

18 listopada — Uroczystości w Parafiach w związku z przypadającym w tygodniu świętem młodzieżowym św. Stanisława Kostki. Uroczystości KSMP.

20. 10. 1979 r. 55 lat Kapłaństwa Ks. Prał. Antoni Sawicki.

22 i 23 listopada — Spotkanie Księży, byłych Deportowanych.

Z okazji 55-lecia Kapłaństwa Ks. Prał. Antoniego SAWICKIEGO najlepsze życzenia obfitych Łask i błogosławieństwa Bożego na dalszą drogę życia Kapłańskiego oraz najczulszej opieki Matki Najświętszej składa:

Ks. Prał. Z. Bernacki
Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

JAN PAWEŁ II

w oczach włoskich i meksykańskich

GUISEPPE LAZZATI, rektor Uniwersytetu Katolickiego w Mediolanie :

Uważam, że dwaj ostatni papieże dali nam dwie bardzo ważne lekcje : Papież Luciani pokazał nam,

jak mamy żyć, pielęgnując trzy cnoty teologiczne (wiarę, nadzieję i miłość — przyp. redakcji); obecny zaś papież uczy nas sposobu w jaki mamy działać, zachowując cztery cnoty kardynalne (roztropność, sprawiedliwość wstrzemięźliwość i męstwo — przyp. redakcji). Papież Wojtyła ukazuje nam taki wzór postępowania, który daje pewność skutków obecności chrześcijan w dzisiejszym świecie. We wszystkim, co robi, czuje się człowieka, który wie, czego chce. Czuje się jego moc i zdecydowanie.

KARDYNAŁ SERGIO PIGNEDOLI, przewodniczący watykańskiego Sekretariatu dla Religii Niechrześcijańskich :

Kryzys dzisiejszego świata jest kryzysem Boga, braku wartości Boskich. I to z dwóch powodów : z jednej strony oddziałują teorie ateistyczne, którym towarzyszy olbrzymia propaganda, a także ateistyczne systemy socjalne. Z drugiej zaś strony sprzyja mu dobrobyt, który czyni życie zbyt łatwym. Ten papież daje absolutne pierwszeństwo obecności Boga w życiu. Zrozumieli to wszyscy już w pierwszych jego słowach. On potrafi przekazać swoją wiarę, potrafi zarazić nią innych, jej siłą i mocą. On sam swoją niezwykłą osobowością przywraca ludziom, także i młodym, poczucie ufności. To poczucie, które jest dzisiaj tak bardzo potrzebne.

O. BARTOLOMEO SERGE TJ, naczelny redaktor czasopisma „La Civiltà Cattolica” :

Z wyborem papieża Wojtyły wiąże się osobiście wielkie nadzieje, które wykraczają daleko poza to, czego mogłem oczekiwać od jakiegokolwiek innego papieża. Jest to przecież pierwszy papież, który nie jest ani ojcem, ani bratem Vaticanum II. On jest jego synem i to w prawdziwym tego słowa znaczeniu : obecny papież kocha Sobór tak, jak syn kocha ojca. Z pełnią miłości i przekonaniem będzie na pewno realizował jego wskazania. Papież nie tylko zna i przekazuje „teorię” Soboru, ale od początku wciela ją w swój własny sposób pasterzowania. Sobór dociera więc nie tylko do u-

(Dokończenie na str. 4-ej)



(Dokończenie ze str. 3-ej)
myśłów, ale jest także rozumiany przez ludzi prostych.

VALERIO VOLPINI, naczelny redaktor „Osservatore Romano”, pisarz i krytyk literacki :

Podczas wojny byłem w partyzantce w Famo, niedaleko Loretto, gdzie dziś znajduje się duży cmentarz polskich żołnierzy. Tam właśnie w sierpniu 1944 r. na rzece Metauro odbyło się nasze pierwsze spotkanie z Polakami z Korpusu gen. Andersa. Pamiętam, matka zaprosiła ich wtedy do nas na fasolę. Czuli się jak w domu. Wybór papieża przypomniał mi tamtych młodych Polaków i zarazem ją własną miłość.

W czasie pierwszego przemówienia do kardynałów, jakie papież wygłosił jeszcze podczas konklawe, znalazłem się wśród nielicznych świadków tego wydarzenia. Kiedy zobaczyłem kardynała Wojtyłę, który ukazał się wtedy po raz pierwszy w stroju papieskim, miałem wrażenie, że jest on papieżem od przynajmniej dziesięciu lat. W jego zachowaniu było tyle pewności, ale zarazem tyle bezpośredniości. Gdy tylko zauważył zakonnice, które podczas konklawe zajmowały się kuchnią, natychmiast podszedł do nich, żeby im podziękować za ich pracę. Długo i serdecznie z nimi rozmawiał. Podobnie było i ze mną. Papież podszedł do mnie, żeby mnie uściskać. Był to dla mnie szok. Od razu też nie oglądał się na żaden protokół: we wszystkim ojcowski, braterski sposób bycia.

Na placu św. Piotra, po ogłoszeniu wyboru papieża, byłem świadkiem następującej sceny. Stojąca obok mnie kobieta powiedziała do swego męża zawiedziona: przecież to „zagranicznik”. Na to on, szturchuając ją powiedział: w Kościele nie ma „zagraniczników”.

Oprócz osobistych charyzmatów i faktu, że nowy papież jest Polakiem — przerwanie wielowiekowej tradycji włoskich papieży, a także wiek Jana Pawła II oraz jego nowy sposób bycia świadczą o młodości Kościoła, są ilustracją tej prawdy, że Kościół potrafi być w każdej sytuacji i w każdym momencie „na szczycie”. Że potrafi być w każdej sytuacji i w każdym momencie „na szczycie”. Że potrafi też zaskakiwać, co jest znakiem, że się nie starzeje.

Ferment nadziei jest obecnie tak

wielki, że trudno dziś mówić o konkretach nowego pontyfikatu.

O. FRANCISZEK VELADEZ przełożony meksykańskiej prowincji oo. pasjonistów pisze do polskich braci zakonu :

Pozwólcie, abym wraz z Wami skierował do Boga dziękczynienie za to, że spośród Was wyszedł człowiek naprawdę Boży i pod każdym względem znakomity w osobie Jego Świątobliwości Jana Pawła II, który jest godnym synem i kwiatem Waszej Ojczyzny, Polski.

Poprzez niego do Was także kierujemy nasze uczucia miłości i wdzięczności, gdyż to Wasza silna wiara dała Kościołowi takiego człowieka, jaki mu był potrzebny, człowieka naszych czasów, mocnego, odważnego, łączącego głębię z prostotą, pełnego dobroci, obejmującego miłością wszystkich, zwłaszcza maluczkich, chorych i ubogich.

Jego wizyta w Meksyku była wy-

darzeniem już nie na miarę stulecia, ale całej historii narodu meksykańskiego. Cały kraj stał się w tych pamiętnych dniach jakby Taborem — Górą Przemienienia. Niemal dotykalnie przeżywaliśmy obecność Boga pośród nas, poczuliśmy się braćmi i dziećmi wspólnego Ojca.

Tyłu pięknych rzeczy nauczył się nasz lud od Zastępcy Chrystusa, a przede wszystkim głębokiej wiary, ducha poświęcenia, braterstwa i miłości do Kościoła.

Każde jego wystąpienie i spotkanie stało się wydarzeniem godnym upamiętnienia. Brak słów na wyrażenie tak wspaniałego i głębokiego przeżycia. Prawdę mówiąc, Papież Wojtyła pozostał z nami, gdyż zostawił tu swoje serce, a nasze serca zabrał ze sobą.

Proszę, módlcie się za nas, abyśmy teraz umieli szczerze i odważnie odpowiedzieć na tak wielką łaskę, jakiej Bóg nam udzielił. Niech żyje Polska” !

PAPIEŻ WŚRÓD NAS !



Bracie Serdeczny !

Papież wśród nas ! Radość i wzruszenie panuje w Kraju. Słowa, które głosi są zrodzone w Dzień Zesłania Ducha Świętego w Jerozolimie, w Polsce w tych dniach jaśnieją żarem wszystkich jerozolimskich języków ognistych wywodzących się z głębin Trzeciej Osoby Boskiej. Śledzę każde słowo papieskie. Co dotąd słyszałem przerasta wszelki oczekiwanie. Na lotnisku witał go przewodniczący Rady Państwa prof. Jabłoński. Podpisuję oburącz jego powitalne słowa. Odpowiedź papieża była dla mnie rewelacją. Powtarzam tylko jedno zdanie: „Jestem synem tej ziemi, wkręcony w nią pochodzeniem, sercem i powołaniem !” — Pojęcie powołania skojarzyło mi się od razu z fizycznym niemal dołknięciem Polski przez Ducha Świętego. Sic ! I to była dla mnie rewelacja. Co za

kapitalne ujęcie i związanie Bożego powołania z ziemią ojczystą, co za zaskakujące porwanie odwiedzin papieskich w kraju w sferę działania Ducha Świętego, co za oczywiste potwierdzenie, że przemawia do nas charyzmatyk z Duchem Świętym w sercu i herbie. Powiem więcej. W tekście jego przemówień nie zauważyłem nie tylko zbędnego słowa, sloganu, frazesu, ale uderzyło mnie niezwykle bogactwo myśli głębokich i jakże nam wszystkim potrzebnych ! Nawet opozycje zachodzące w tekście, zdania boczne, dopowiedzenia mają swój ciężar gatunkowy, ładunek istotnych myśli scalonych w imponującą całość. Papież objawił mi się jako autentycznie natchniony głosiciel Słowa Bożego we wszystkich jego wymiarach i odniesieniach. Podziwiam jego męstwo i odwagę. Jest wysłannikiem Ducha Świętego.

PIEŚŃ O BERNADECIE

— Nie mogę niestety tego powiedzieć o moim dzisiejszym poranku — mruczy Estrade. — Wracam właśnie z groty...

— Hm, jakos wszyscy już teraz chodzą do groty — Z uśmiechem zauważa Lafite. — Pierwszym był Douzous, teraz pan, następny pójdzie pewnie Clarens, a w końcu Lacadé i Duran...

— Nie spodziewałem się zupełnie ujrzeć tam rzeczy tak niezwykłych.

— O, rozumiem. Średniowieczna pastuszka spotyka wylaniającą się z górskiego źródła nimfę, która przez dwa tysiące lat czekała na wyswobodzenie z nudy i samotności.

— Gdyby pan jednakże był świadkiem dziesiętnej sceny w grocie, zaniechałby pan na pewno swych żartów. Panie drogi, jako poeta powinien pan to koniecznie zobaczyć.

— O nie, kochany panie Estrade — odpowiada z powagą Lafite, chwytając swego towarzysza za ramię. — Jeżeli się nie mylę, czytamy w Ewangelii św. Jana: Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli. Wydaje mi się, że tę prawdę można przenieść i na pole literackie. Ja bowiem uważam za lichych partaczy takich pisarzy, którzy umieją opisać tylko to, na co sami patrzą. Odrzucam z pogardą twierdzenie, że aby coś odtworzyć, koniecznie trzeba to przeżyć osobiście.

— Jednakże są rzeczy, których najbujniejsza fantazja wyczarować nie zdoła — zauważa Estrade.

Lafite zatrzymuje się i głęboko wciąga w płuca rześkie powietrze poranka. Wreszcie po małej przerwie improwizuje w dalszym ciągu:

— Wy wszyscy nie możecie się wyzbyć resztek waszych religijnych złudzeń. I w tym leży wasze zmartwienie. A jednak w naszym stuleciu bogowie umierają. Nie lada siły potrzeba, aby przeżywszy śmierć bogów nie wpaść w bałwochwalstwo. Okresy takie, jak nam wykazuje historia, są zwykle ciężkie dla ludzkości. Niech się pan przyjrzy, co się dzieje dziś w Kościele, mam na myśli Kościół katolicki, bo o innych w ogóle lepiej nie mówić. Otóż co tam widzimy? Chrześcijaństwo po niższych cenach, proszę pana, wielka wyprzedaż Boga! I nie może wcale być inaczej, skoro zawalił się fundament całego tego gmachu, a mianowicie mitologia!... Czyż bowiem opowiadanie o istnieniu weschmocznego, wszystko wiedzącego, wszędzie obecnego Boga, urodzonego z Niepokalanej Dziewicy po to jedynie, aby zbawić ten marny świat (choć go przedtem sam takim marnym stworzył), czyż więc to opowiadanie nie jest równie nieprawdopodobne, lub — przyzna pan — jednako wiarygodne jak mit o Minerwie wychodzącej z głowy Zeusa? A że człowiek, ogólnie biorąc, jest niewolnikiem swoich przyzwyczajęń, nawet w dziedzinie mistycznych wierzeń, toteż tak jak starożytni przywiązani byli doswej Minerwy, tak samo i my nie umiemy wyrzec się św. Dziewicy. Chwiejący się zarysowany gmach naszej religii podpierany jest dzisiaj najrozmaitszymi deistycznymi rusztowaniami, mającymi go zabez-

pieczyć przed upadkiem. I na tych rusztowaniach wszyscy objacie się bezradnie. Niech pan jednak nie sądzi, że jestem jakimś maniakiem racjonalizmu, wcale nie. Skłonność do mistycyzmu uważam za jeden z najpiękniejszych przymiotów duszy ludzkiej, który nigdy w żadnej epoce całkowicie zaginać nie może. Wy jednak, stojący na waszych rusztowaniach, dostajecie od razu zawrotu głowy wobec jakiegokolwiek przejawu tego mistycyzmu. Nie jesteście dość silni, aby móc spojrzeć w próżnię i... nie stracić ducha...

— Ma pan słuszną, panie Lafite, to co widziałem w Massabielle przyprawiło mnie istotnie o zawrót głowy. Nie wiem nawet, czy to co oglądałem miało jakąś styczność z religią. Jest jednakże pewne, że Bernadeta cofnęła mnie w świat uczuć, których chwala Bogu jeszcze całkowicie nie zatraciłem...

Przyjaciele idą dalej w milczeniu aż do Pont Vieux. Pieniący się Gave z wściekłością rozbija się o słupy mostu. Wreszcie po długim milczeniu Estrade nie mogąc opanować wzruszenia pyta miękko głosem:

— Czy pan, Lafite, nie żyje nigdy nadzieją, że i pan kiedyś dobieje do swojego domu?

— Dokąd? — pyta Hiacynt de Lafite, powiewając kapeluszem na pożegnanie. — Życzę panu dużo dobrego, panie Estrade, ... ja właśnie idę do domu przespać się. Bo mój dom, to sen i niezawodna nicość...

XVIII

DZIEKAN PEYRAMALE ŻĄDA CUDU

Wiosna stoi tuż u progu. Jeszcze dwa, trzy tygodnie, a można mieć nadzieję, że po zimie nie zostanie śladu. Wiosna zagląda już do wielkiego, otoczonego murem ogrodu przy probostwie w Lourdes. Już widać w nim wiosenne porządki. Wyrudziały podczas zimy trawniki są wygrabione, zagony świeżo przekopane, a krzaki bzu troskliwie poprzącane. Zeszłoroczne żółte liście zgrabiono w małe kupki, a biały rzeczny piasek uklepany w kopczyki oczekuje dalszego losu. Przeznaczony na wysypywanie ścieżek i alejek skrzypieć będzie pod stopami przechodniów. Jedynie szpaler róż pozostaje jeszcze w swej zimowej szacie, niebezpiecznie byłoby wystawiać je na ewentualne przymrozki kapryśnego miesiąca lutego. Te róże są przecież dumą i słabością ks. Marii Dominika Peyramale. Teraz oto wolnym krokiem chodzi od jednego do drugiego krzaka i kolejno bada je dokładnie. Wszystkie są jeszcze owinięte słomą, niektóre, szczególnie wrażliwe, dodatkowo zabezpieczone troskliwie szmatami. Ksiądz dziekan wsuwa prawą rękę między słomę chochołów i bada, czy nie wyczuje nabrzmiewających już pączków. Prawa jego ręka w myśl przysłowia nie wie, co czyni lewica, w której kapłan trzyma bardzo ważny list. Autorem tego listu jest nie byle kto, bo sam monsignor Bertrand Sévère Laurence, biskup w Tarbes.

Dopiero po ukończonej częściowo inspekcji w szeregach swych ukochanych róż, rozłamuje ksiądz dziekan biskupią pieczęć na kopercie. Jest to odpowiedź na jego sprawozdanie oraz pytania dotyczące ostatnich wydarzeń w Lourdes. Stosownie do oczekiwania proboszcza biskup podziela całkowicie jego stanowisko. Tak zwane „objawienia w Massabielle” nie wymagają na razie żadnego urzędowego oświadczenia, a tym mniej wkroczenia władz kościelnych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Polacy w krajach muzułmańskich

Specjaliści różnych dziedzin, inżynierowie, lekarze, dentyści, farmaceuci, lekarze weterynarii, technicy a także pracownicy fizycznych.

Ich liczba do ubiegłego roku sięgała prawie dziesięć tysięcy osób. Pracują na przestrzeni wielu milionów kilometrów kwadratowych, od krajów arabskich Bliskiego i Środkowego Wschodu, aż po państwa Afryki Północnej: Libię, Algierię i Maroko.

Wyjeżdżając z Polski w ramach kooperacji nie zdawali sobie sprawy, jak bardzo odmienne od naszych spotkają warunki. Pałace słońce, dokuczliwe sirocco, nieufni ludzie i zbiurokratyzowane urzędy, które nieraz przez pierwsze dwanaście miesięcy nie wypłacają pensji... Oddalenie od rodziny, trudności językowe, brak zorganizowanego życia religijnego.

Islam jest wszędzie religią państwową, a Kościół Katolicki nie dociera do wszystkich skupisk ludzi pochodzących z Europy. Przedstawiciele innych narodowości może się nawet z tym zgadzają, Polaków jednak, przywykłych do pięknych tradycji religijnych, opisana sytuacja napawa smutkiem.

Pisze lekarz medycyny pracujący w Trypolisie (Libia): „Warunki pracy i bytowania są ciężkie, albo bardzo ciężkie. Ludzie pragną jak najwięcej zarobić traktując pobyt tutaj jako może jedyną okazję w życiu wyjścia ze stałego niedostatku w domu. Chwytają się skrajnych środków oszczędzania. Zdarza się, że ciężko chorzy dysymulują. Znam takich. Dochodzi czasem do dramatycznych pociągnięć... Zdarzyła się ostatnio próba samobójstwa... ta, o której wiadomo... Ludzie pracujący na budowach mają duże trudności w uczestniczeniu we mszy św. Brak transportu, a jeszcze bardziej dobrych ze strony kierownictwa. Spowiedź dla ludzi nie znających obcych języków jest niemożliwa. Jeśli znasz obcy język, nie próbuj nikomu wytłumaczyć naszej sytuacji. Nikt cię nie zrozumie! Rozumiemy teraz lepiej te masy Polaków poza granicami ojczyzny, zupełnie zapomnianych, którzy w całkowitym odosobnieniu, wśród morza panującego ateizmu, nie mogą się spodziewać spotkania z kapłanem”.

Od niedawna sytuacja znacznie się polepszyła. Do Libii wyjechało z Polski dwóch kapłanów, polskiego

księdza posiada Algieria, przez kilka lat mieli swego duszpasterza rodacy w Maroku. Ponad dwadzieścia polskich siostr zakonnych służyły tu byłcom w szpitalach i przychodniach lekarskich.

Chociaż Kościół polski jest obecny w wymienionych krajach, daleko jeszcze do zaspokojenia wszystkich potrzeb religijnych.

Można często podziwiać pobożność muzułmańskich gospodarzy, nie sposób jednak nie zatęsknić za liturgią w duchu i w języku polskim.

Tym bardziej, że formy nabożeństw proponowane przez duchowieństwo niepolskie często nie odpowiadają naszym przekonaniom. Nierzadkie to zjawisko, że ktoś ociera ukradkiem łzy, gdy gdzieś tam na skraju Sahary czy u stóp Wielkiego Atlasu usłyszy po polsku pozdrowienie „Pan z wami!”.

Kiedy w Safi (Maroko) przebywała trzystuosobowa grupa polska budująca fabrykę kwasu siarkowego, polski kapłan przybyły w okresie wielkanocnym liczne godziny spędził w konfesjonale...

Nie brak przypadków, że ludzie, którzy w kraju — jak to się mówi — stracili wiarę lub ulegli religijnemu zabojętnieniu, tam, w zetknięciu z trudnościami i samotnością, przy pomocy rozumiejącego ich język i ich problemy kapłana odnajdywali drogę do Boga.

Ale nie tylko tacy wyjeżdżają na kooperację. Ileż to razy zaskakiwało wielkie zaangażowanie religijne polskiej inteligencji przebywającej w krajach muzułmańskich. Nie wszędzie postawa polskich przedstawicieli dyplomatycznych sprzyjała atmosferze religijnej skądinąd tak bardzo Polakom potrzebnej. Zdarzało się wprawdzie, że ambasador PRL bronił swego rodaka - kapłana przed zaistniałymi trudnościami, ale było i tak, że ktoś z wysokich przedstawicieli krzyczał: „Ja nie chcę by mi tu jakiś ksiądz rządził ludźmi!” Zorganizowanie oplatka i polskiej Pasterki w jednej ze stolic północnoafrykańskich pociągnęło za sobą „stawanie na dywaniku” przed ludową władzą.

Były to wszakże przypadki dość rzadkie. Ogólna atmosfera sprzyja sprawom Bożym. Fragment listu inżyniera z rejonu Benghazi (Libia): „Oddalenie od rodzin i kraju oraz specyficzne warunki miejscowe sprawiają, że więź religijna przeżywana jest bardzo mocno i możliwość do-

tarca polskiego księdza z Mszą św., spowiedzią i pokrzepiającym słowem do każdego skupiska polskiego byłaby czynnikiem podnoszącym na duchu każdego z nas, organizując jakoś nasze życie duchowe tak, aby ta długa rozłąka nie była pojmowana jako okres wyrwany z życia, bo stanowimy przecież rodzinę w Chrystusie, gdziekolwiek by nas los nie rzucił”. Albo inny list pisany w Algierze dnia 17 grudnia 1976 roku: „Od dwóch miesięcy pracuję w konserwatorium jako profesor muzyki. Od razu włączyłam się w nurt religijny. Już dwa razy grałam na skrzypcach „Ave Maria” Schuberta w kościele św. Karola. W czasie Pasterki będę również grała”. Wreszcie zmartwienie lekarza pracującego w Maroku: „W Essaurze jest kościół, a także ksiądz, Hiszpan, mieszka przy tym kościele, jednakże od maja br. nie udało mi się wejść do środka brama bowiem stale jest zamknięta. Ojciec duchowny twierdzi, że tu nie ma chętnych do uczestniczenia w liturgii Mszy świętej. Osobiście słucham Mszy św. przez radio z Watykanu bądź z Hiszpanii”. Nie mogę również zapomnieć doktora geografii z Warszawy przebywającego na stażu w Algierze. Żona przysłała mu „Dzieje Chrystusa” Daniela Ropsa. Puścił je w ruch wśród Polaków, a potem pisał: „Wiele czytających osób sprawia wrażenie zainteresowanych. A zresztą — jak to nigdy nie wiadomo — udało mi się w sierpniu przeprowadzić trzy rozmowy na „zasadnicze” tematy, a sądziłem, że już dawno „zwinęło się chorągiewkę”. Może przed jedną z tych osób (tą od Ropsa) uda się postawić problem, nieuchwytny znak zapytania, nie teraz to później, nie ja to ktoś inny”.

" LA VOIX CATHOLIQUE "

C.C.P. 12.777-08 U PARIS

Cena pojedynczego numeru 1,50 franków francuskich

Prenumerata półroczna 35,00 F.F.

Prenumerata roczna 60,00 F.F.

Prenumerata półroczna zagraniczna 40,00 F.F.

Prenumerata roczna zagraniczna 70,00 F.F.

Prenumerata ze wsparciem: o dowolną ilość Franków większa.

P.S. — Prośba administracji aby jednym przekazem lub czekiem regulować tylko jedną sprawę.

NA PLACU ZWYCIĘSTWA

NIECH BĘDZIE POCHWALONY
JEZUS CHRYSZTUS, ODKUPICIEL
CZŁOWIEKA !



STOLICA POLSKI ma dziś zjednoczyć się w modlitwie ołtarza z Głową Kościoła Rzymskokatolickiego. Namiestnikiem Chrystusa, wziętym przez wolę Bożą ze stolicy biskupiej krakowskiej na Stolicę Świętego Piotra w Rzymie.

Gdy, Umilowany Ojciec Święty, stajesz dziś przy ołtarzu ofiarnym na placu Zwycięstwa, wyznajemy, że witamy Najwyższego Pasterza Kościoła, jako Zastępcę Jezusa Chrystusa przed ludźmi; jako Głosiciela Ewangelii Chrystusowej, przed wszystkimi narodami jako Nosiciela prawdy w miłości; jako Syna ziemi polskiej i naszego Rodaka, wziętego z łona polskiej Matki, upatrzono go przez Boga, by siedł i opowiadał Ewangelię wszelkiemu stworzeniu.

Ale gdy stoisz tutaj, Ojciec Święty, na placu Zwycięstwa ducha ludzi miłujących Ojczyznę, pragniemy przypomnieć słowa Twojego poprzednika na Stolicy Piotrowej, Piusa XII, skierowane do ko-

lonii polskich w Rzymie, dnia 15 listopada 1944 roku, kiedy to w popiołach konała Warszawa. Mówił: „Te bolesne przeżycia stolicy Polski ściągnęły wzrok całego świata na waszą Ojczyznę. A wzrok ten ze szczególniejszą uwagą utkwiony jest w Warszawie, to bohaterskie miasto, którego imię jest tak bogate w szlachetne dzieje, a tak pełne tragizmu z powodu niewysłownych katuszy !”.

„Warszawa! Miasto opromienione aureolą wytwornej kultury, której pociągającemu czarowi ulegali nawet cudzoziemcy! Warszawa, przemieniona dla swych własnych synów w ognistą kaźń, której więzy odczuli nie tylko ci, co walczyli, ale gdzie także niewiasty i nieletnie dzieci odosobnione i odcięte od świata, przeżyły niewysłowne meczarnie fizyczne i moralne !”.

„Kaźń ognista? Nie! Powiedzmy raczej tygiel, w którym oczyszcza się i uszlachetnia złoto najwyższej próby. I jakkolwiek głęboką odczuwamy litość na widok tego ogromu cierpienia, to jeszcze głębsze ogarnia nas uczucie podziwu, które każe nisko pochylić czoło przed męstwem bojowników i ofiar. Te ofiary i ci bojownicy wykazali światu, do jakich to wyżyn wzniesić się

potrafi bohaterstwo, zrodzone i podtrzymywane przez owo tak szlachetne poczucie honoru człowieka i przez silne przekonanie wiary chrześcijańskiej”.

Tak mówił papież Pius XII o męczeńskiej Warszawie.

Wiele razy kapłani Stolicy zbierali jej łzy i krew, by dołączyć je do ofiary Chrystusa na krzyżu.

Adziś Ty sam, Ojciec Święty, uczynisz to zbierając nasze cierpienia i radości odbudowanego Miasta i odrodzonej Ojczyzny, zawsze wiernego Chrystusowi i Jego Kościołowi, by złożyć Ojcu Najwyższemu ofiarę dziękczynną za dziesięć wieków naszego chrześcijaństwa i jedności w Kościele Świętym, za moce prawa miłości Boga i ludzi, za żywych i umarłych całej Polski, za nasze nadzieje na przyszłość, za niezłomną wolę życia w wolności dzieci Bożych.

Niech Bogurodzica, której oblicze złoci się ze szczytów świątyń stołecznych, stanie pod tym wielkim krzyżem ofiarnym... Niech pójdzie w niebiosa — „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie...”.

SŁOWO POWITANIA

KARDYNAŁA PRYMASA S. WYSZYŃSKIEGO

Warszawa 2. 6. 1979

Sobór Watykański a Arcybiskup Lefebvre

O co właściwie chodzi w tym sporze między Econe a Rzymem? Czy o Msze święte po łacinie? Absolutnie nie! Arcybiskup Lefebvre o tym wie doskonale. Łacina jest tylko pretekstem. On wie, że Msza św. w języku ojczystym jest dozwolona, ale nie nakazana; że Papież Paweł VI nigdy nie zabronił odprawiania Mszy św. po łacinie i sam w tym języku często ją odprawia, zwłaszcza w czasie międzynarodowych kongresów, beatyfikacji, kanonizacji; wie również, że pragnieniem Ojca św. jest, żeby w każdym kościele, w dogodnym czasie była odprawiana co najmniej jedna Msza św. po łacinie dla tych, którzy są do niej przywiązani. Sobór i Papież w dalszym ciągu uznają łacinę za urzędowy język Kościoła.

Jeśli nie chodzi o łacinę, to o co?

O śpiew gregoriański? O noszenie sutanny przez księży? O większą dyscyplinę w seminariach duchownych? Też nie.

Chodzi o Sobór. Arcybiskup Lefebvre uważa II Sobór Watykański za dzieło szatana i żąda od Ojca św. św. Pawła VI nieważnienia go, skreślenia jego uchwał, wymazania go z kart dziejów Kościoła; żąda, by Kościół wrócił do tego wszystkiego, co było i jak było przed Soborem.

Arcybiskup Lefebvre odczuwa przede wszystkim nowy układ Mszy św. owoc ostatniego Soboru. Na przeszerzeniu dziejów, Kościół nieraz to czynił: upraszczał, ulepszał teksty, dostosowywał gesty, aby wierni mogli jak najlepiej wyrazić swoją wiarę. To Kościołowi wolno czy-

(Dokończenie na str. 8-ej)

(Dokończenie ze str. 7-ej)

nić. To jest oprawa klejnotu, jakim we Mszy św. jest przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pańską. Tak jak oprawę pierścionka można zmienić, tak Kościół oprawę Mszy św. — gesty i słowa pragnie jak najbardziej ubogacić. Niezmienne muszą pozostać tylko słowa konsekracji, słowa istotne, które kapłan wypowiada nie w swoim imieniu, lecz w imieniu Chrystusa. Kościół zmienić może słowa w takich częściach Mszy św. jak spowiedź powszechna, ofiarowanie, dziękczynienie i uwielbienie. Żal za grzechy, intencja ofiarowania, akt dziękczynienia i uwielbienia są ważnymi częściami Mszy św., lecz Kościół może podstawiać słowa, jakie jego zdaniem najlepiej wyrażają uczucia dzisiejszego człowieka. Ponadto Kościół wybiera z Pisma św. obszerniejsze ustępy, dostosowane do okresów roku kościelnego, aby nimi karmić i rozpałać nasze serca i dusze ogniem Bożym, żarem Jezusa Chrystusa i Apostołów. Z największą starannością układa lub też dobiera gesty i modlitwy tak aby każde słowo, kaody ruch głosił tajemnie Ciało i Krwi Pańskiej.

Odrzucając Konstytucję o liturgii świętej, Arcybiskup Lefebvre występuje również przeciwko innym uchwałom Soboru Watykańskiego, głównie zaś przeciwko Deklaracji o wolności religijnej, przeciwko Konstytucji dogmatycznej o Kościele, przeciwko Dekretowi o Ekumenizmie i przeciwko Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich.

Równość w Kościele to — według Arcybiskupa — kolegialność, czyli bratanie się biskupów z Papieżem, dzielenie się z nim władzą, która dotychczas była tylko w ręku Papieża. Tymczasem biskupi obalili ustrój monarchiczny w Kościele a wprowadzili demokratyczny, w któ-

rym już nie Papież, ale większość decyduje w sprawach wiary i obyczajów.

Czy w żądaniu Arcybiskupa Lefebvre, aby Ojciec św. odwołał i unieważnił wszystkie uchwały soborowe, nie jest jakaś nieprawdopodobna zuchwałość? Postawa Arcybiskupa jest heretycka i tylko wielkiej i cierpliwości, wyrozumiałości Ojca św. Pawła VI należy przypisać, że dotąd na krnąbrnego Arcybiskupa nie spadła jeszcze ekskomunika, bo w rzeczywistości, duchem i sercem już sam opuścił wspólnotę Kościoła.

Zostawmy Arcybiskupa na uboczu, a zwróćmy teraz uwagę na siebie. Bo jednym z powodów zamieszania w Kościele jest fakt, że bardzo wielu z nas nie było przygotowanych ani intelektualnie ani duchowo do owocnego przeżywania tak wielkiego i ważnego wydarzenia, jakim był Sobór.

Dużo katolików krytykuje to, czego nie zna. Niewielu zadało sobie trud, aby osobiście przestudiować uchwały Soboru. Niewielu czytało Konstytucje, Dekrety i Deklaracje Soboru, aby zdobyć przynajmniej elementarną o nim wiedzę, aby w nich znaleźć odpowiedź na swoje wątpliwości oraz miarodajne rozwiązanie dzisiejszych problemów.

Pierwszym naszym obowiązkiem jest poznać strukturę Kościoła, posłannictwo powierzone Mu przez Założyciela, historię spełnienia tego posłannictwa w ciągu dwudziestu wieków i cel, do którego on ma prowadzić ludzkość. Trzeba zatem ciągle się douczać, a równocześnie pozbywać się kompleksów, uprzedzeń, które zafaloszowały obraz Kościoła.

Winniśmy Kościołowi wiarę, miłość i posłuszeństwo. Nade wszystko zaś wiarę. Arcybiskup Lefebvre

zwątpił w Kościół, w którym wyrósł, zapominając, że do tego Kościoła przywiązana jest nadal obietnica Chrystusa, że bramy piekielne nie przemogą Go, bo zbudowany jest na Skale, którą jest Piotr i jego następcy. Chrystus zawsze jest z nami i czuwa nad swoim Kościołem, naw pośród największych burz dziejowych, nawet gdy się nam wydaje, że śpi.

Reformuje się Kościół wtedy tylko, gdy się za niego cierpi, kiedy się jest świętym i mnoży przykłady jego heroicznego cnót. Tak robił św. Franciszek z Asyżu. On nie mniej był oburzony nadużyciami i grzechami w Kościele, niż Luter, niż Arcybiskup Lefebvre, ale nie wypowiadał walki Papieżowi, biskupom, lecz ślubował im posłuszeństwo. Nie próbował odebrać Kościołowi dóbr materialnych, lecz ślubował ubóstwo i obdarzył Kościół nadmiarem skarbów niewidzialnych.

Kościół naszych czasów, Kościół II Soboru Watykańskiego postanowił się jeszcze bardziej wewnętrznie odnowić, stać się świętym, ażeby przez świętość wszystkich członków zjednoczyć chrześcijaństwo, ukazać wyznawcom innych religii Chrystusa-Zbawiciela, przez świętość nas wszystkich odrodzić zmateralizowany świat, uduchowić go, uświęcić, odnowić oblicze tej ziemi. Droga wskazywana przez Arcybiskupa Lefebvre jest drogą buntu, drogą podziału, schizmy, herezji, drogą zerwania łączności z Ojcem św., zastępcą Chrystusa. Jedyną drogą ocalenia świata, to odnowa wewnętrzna Kościoła, to świętość osobista każdego z nas. Do tej odnowy wezwał nas Sobór i nie przestaje nas wzywać Ojciec św. Paweł IV.

(O. Koornelian Dende — Godzina Różańcowa — 1. XV. 1978).

GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE
263-bis, rue St-Honoré - 75001 PARIS
Telefon : 260-07-69

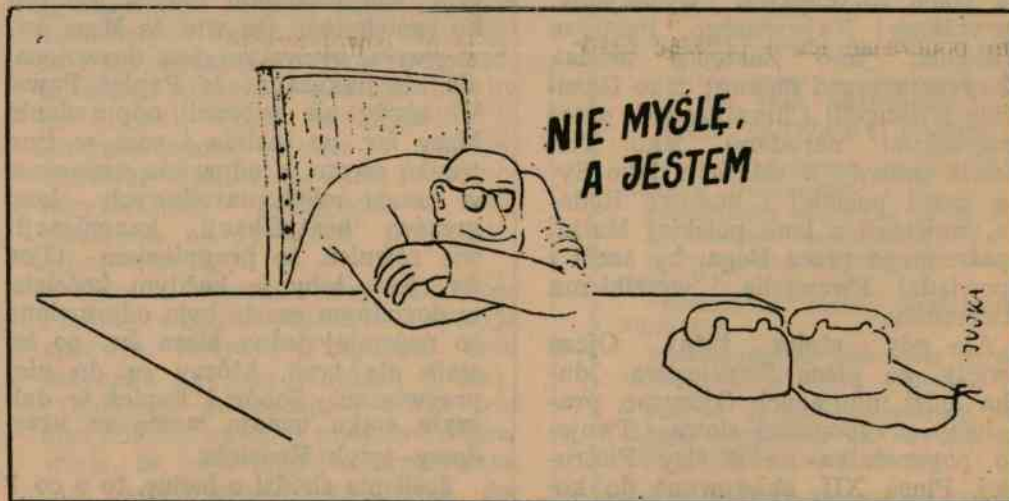
C.C.P.: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor : Ks. Prłat Z. Bernacki
Redaktor : Ks. A.J. Stopa
Administrator : Ks. Z. Pionnier

N° d'autorisation 60.583

Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St-Honoré - 75001 PARIS

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola - 62302 LENS



Przemówienie Ojca św. Jana Pawła II WYGŁOSZONE 30 CZERWCA NA KONSYSTORZU PUBLICZNYM,

Oto przemówiło do nas słowo Boga z mocą właściwą dla chwili, którą przeżywamy. Gdy bowiem ci nasi czcigodni i drodzy bracia w biskupstwie, których imiona znane są już Kościołowi i światu, mają otrzymać znak godności kardynalskiej, trzeba, ażeby znaczenie tej godności stało się dla nich i dla nas jawne i przejrzyste w świetle słów Boga samego. I dlatego też, wysłuchawszy z wdzięcznością tych słów zaczerpniętych i I Listu św. Piotra oraz z Ewangelii św. Mateusza, rozważmy przez chwilę, co Pan chce nam przez nie wyrazić w tym doniosłym i niezwykłym momencie.

Naprzód więc poprzez słowa Apostoła daje wyraz troski pasterskiej o Kościół, czyli o owczarnię. Wspaniałe to zaprawdę słowa. Otwiera się w nich cała dusza tego, któremu dane było, jako „świadkowi cierpień Chrystusa”, stać się pierwszym pasterzem owczarni. W swej trosce pasterskiej o Kościół ma on stale przed oczyma Chrystusa, który jako dobry pasterz objawił się, dając życie swe za owce swoje — a jako pasterz najwyższy ma się objawić w tej „chwale Ojca”, do której nas wszystkich prowadzi. Wpatrzony więc w Niego, w Chrystusa, Apostoła, „Starszy”, Biskup Rzymu, Piotr dzieli się z kolei swą pasterską troską z innymi pouczając ich i prosząc zarazem, w jaki sposób winni z nim razem postępować w swoim „starszeństwie i przełożeniu”.

Główny nacisk kładzie na ich osobisty przykład, na bezinteresowne oddanie, na twórczą gorliwość. Być pasterzem owczarni to znaczy czuwać, ażeby zwierz drapieżny nie wdarł się do stada. Być pasterzem dusz to znaczy czuwać, aby nie zostały zwiedzone i uwikłane, aby nie zeszyły na manowce, tracąc życiodajny kontakt ze źródłem samej miłości i prawdy. Być pasterzem dusz to znaczy wreszcie ufać: nade wszy-

stko Temu, który do tych wszystkich nieśmiertelnych dusz nabył niezgłębione prawo swą własną krwią.

To orędzie pierwszego Biskupa Rzymu przyjmijcie dzisiaj, Wy, Czcigodni i Drodzy Bracia, którzy w szczególny sposób macie stać się uczestnikami pasterskiej troski Jego niegodnego Następcy. Im głębiej sięgniemy do samych ewangelicznych źródeł tej troski, tym bardziej okaże się ona skuteczna i błogosławiona. Obecny „czas” (karios) Kościoła i świata domaga się, byśmy szczególnie pilnie czerpali z tych właśnie źródeł.

Słowo Boże, któreśmy przed chwilą słyszeli, zawiera w sobie wezwanie do odwagi i męstwa. W znamienny sposób wzywa nas do tego Chrystus. Oto słyszeliśmy, że kilkakrotnie powtarza „nie bójcie się”; nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28), „nie bójcie się ludzi... (por. Mt 10,26). A równocześnie obok tych zdecydowanych wezwań do odwagi i męstwa brzmi wezwanie: „Bójcie się... bójcie się tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle” (Mt 10,28). Oba zaś te wezwania, pozornie sobie przeciwne, są wzajemnie ze sobą powiązane tak ściśle, że jedno z drugiego wynika i jedno drugie warunkuje. Jesteśmy wezwani do męstwa i do bojaźni równocześnie.

Jesteśmy wezwani do męstwa wobec ludzi i równocześnie do bojaźni wobec Boga samego — a ma to być bojaźń miłości, bojaźń synowska. I tylko wówczas, kiedy serca nasze przenika taka bojaźń, możemy być prawdziwie mężni męstwem apostołów, męczenników i wyznawców, mężni męstwem pasterzy.

Wezwanie do męstwa szczególnie głęboko wiąże się tradycją kardynałatu, który nawet samą barwą szat przypomina krew męczenników.

Żąda od nas Chrystus nade wszystko owego męstwa wznawiania wobec ludzi Jego prawdy i Jego sprawy, bez względu na to, czy ludzie ci będą wobec tej sprawy życzliwi czy nie, czy dla tej prawdy otworzą uszy i serca, czy też „pozatykają je” tak, aby nie słyszeć. Nie możemy się zrażać żadnym programem zamknięcia uszu i umysłów. Mamy wyznawać i głosić w najgłębszym posłuszeństwie dla Ducha Prawdy. On sam znajdzie wówczas drogę, by dotrzeć do głębi sumień i serc. My natomiast musimy wyznawać i świadczyć z taką mocą i umiejętnością, aby nie spadła na nas odpowiedzialność za to, że nasze pokolenie zaparło się przed ludźmi Chrystusa. Mamy także być roztropni „jak węże” i nieskazitelni „jak gołębnice” (Mt. 10,16).

Mamy wreszcie być pokorni ową pokorą wewnętrznej prawdy, która pozwala człowiekowi żyć i działać wielkodusznie. „Bóg sprzeciwia się pysznym, pokornym zaś daje łaskę” (Jk 4,6). Owa wielkoduszność, wypracowana przez pokorę, wypracowana we współpracy z Bożą łaską, jest szczególnym znamię naszej posługi w Kościele.

Czcigodni i Drodzy Bracia — oto program! Bogaty i wymagający program, który Kościół wiąże z Waszą wielką godnością. Przyjmijcie ten program z taką wielką pewnością, z jaką przyjmowali go Wasi poprzednicy na tych samych stolicach biskupich, na tych samych stanowiskach kurialnych. Przyjmijcie! Patrzcie na wielkie, wspaniałe wzory, jakie nam pozostawili!

Niech będzie z Wami na tej nowej drodze umiłowana Matka Kościoła, a także święci Apostołowie Piotr i Paweł, których uroczystością radowaliśmy się wczoraj.

Niech pozostanie we wszystkim i nade wszystkim uwielbiony Bóg, Ojciec, Syn i Duch Święty.

Po 40 latach!

POLSKIE

SKRZYDŁA

W WALCE

Umowa polsko-brytyjska podpisana 5 sierpnia 1940 r. posiadała załącznik regulujący status polskich sił powietrznych na terenie Wielkiej Brytanii.

Siły te wkrótce wzięły udział w zmaganiach w powietrzu nad Kanałem i Anglią w drugiej połowie 1940 r. powszechnie zwanych jako „Battle of Britain” — „Bitwa o Wielką Brytanię”.

W bitwie tej 50 pilotów polskich wzięło udział w ramach dywizjonów brytyjskich. Ponadto zorganizowano dwa dywizjony polskie 30 i 303. W dywizjonach tych, oprócz Polaków, pełnili służbę oficerowie i szeregowi brytyjczyści.

Dywizjon 302 rozpoczął swe formowanie 13 lipca 1940 r. na lotnisku Leonsfield na północ od miasta Hull. Większość żołnierzy pochodziła z pułku lotniczego w Poznaniu. Przyjął on nazwę 302 dywizjon myśliwski poznański. Dywizjon otrzymał samoloty typu „Hurricane”.

W dniu 2 sierpnia na lotnisku Northolt pod Londynem został uformowany drugi dywizjon myśliwski, który otrzymał kolejny numer 303. Personal tego dywizjonu składał się z żołnierzy eskadr 111 i 112 dywizjonu warszawskiego. (Eskadra 111 przejęła w Polsce tradycję sławnej eskadry Kościuszkowskiej z roku 1920). Dywizjon otrzymał również samoloty typu „Hurricane”.

Oficjalne wejście dywizjonu do działań bojowych nastąpiło 31 sierpnia, ale już w dniu poprzednim, w czasie lotu ćwiczebnego por. pilot L. Paszkiewicz zauważył walkę brytyjskich myśliwców z licznym zgrupowaniem niemieckich bombowców. Nie otrzymawszy odpowiedzi na swój meldunek radiowy od dowódcy dywizjonu por. Paszkiewicz odłączył na własną rękę od dywizjonu i zestrzelił niemiecki bombowiec typu „Dornier”.

Nie było to pierwsze zwycięstwo Polaka w tej bitwie. Pierwsze zwycięstwo odniósł por. pilot A. Ostowicz 19 lipca. Był on jednym z pilotów walczących w składzie dywizjonów brytyjskich. Był on również pierwszym Polakiem, który zginął nad Wielką Brytanią, zestrzelony 11 sierpnia.

Brytyjskie lotnictwo myśliwskie było zorganizowane w 4 wielkie jed-

nostki zwane grupami o numeracji 9, 10, 11, 12. Główny ciężar bitwy przypadł grupie 11, broniącej Londynu od wschodu i południa. Grupa 12 broniła wschodnich wybrzeży wyspy i ośrodków przemysłowych środkowej i północnej Anglii. Dywizjon 303 był w grupie 11, 302 w 12. Stąd dywizjon warszawski miał więcej walk od dywizjonu poznańskiego.

BITWA O WIELKĄ BRYTANIĘ

Dywizjon 303 wystartował do pierwszego lotu bojowego 31 sierpnia wieczorem, jedna eskadra za drugą w odstępie kilku minut. Szczęście wojenne uśmiechnęło się tylko pierwszej eskadrze; druga, nie spotkawszy nieprzyjaciela, wylądowała na lotnisku. Pierwsza walka od razu postawiła dywizjon w szeregu najlepszych jednostek obrony: sześciu pilotów walczyło, a przyznano im 4 samoloty zestrzelone na pewno i dwa prawdopodobnie.

„Wspaniała walka 303 dywizjonu! Jestem zachwycony. Pokazaliście nieprzyjacielowi że polscy piloci są zdecydowanie górami”. To wspaniałe zwycięstwo w pierwszej walce, odniesione bez własnych strat, stało się początkiem sławy dywizjonu 303, któremu naczelną wódz kilka dni później nadał oficjalną nazwę dywizjonu im. Tadeusza Kościuszki.

Dzień 1 września, rocznicę niemieckiego napadu na Polskę, dywizjon 303 upamiętnił nowym zwycięstwem.

Dzień 6 września był dniem wielkich zwycięstw dywizjonu, ale również dużych strat. Dywizjonowi przyznano 7 samolotów zestrzelonych, po raz pierwszy jednak dywizjon stracił 6 samolotów.

W dniu 11 września dywizjon 303 wraz z trzema dywizjonami brytyjskimi został naprowadzony na dużą, złożoną z około 400 samolotów, wyprawę niemiecką. Dywizjon zestrzelił znowu 14 samolotów: 6 „Me-109”, 3 „Me-110”, 4 „Do-215” i 1 „He-111”.

W związku z natężeniem działań w strefie obronnej 11 grupy, została ona czasowo wzmocniona jednostkami 12 grupy. Dwunastu pilotów 302 dywizjonu (czyli bojowy stan dywizjonu, lecz bez obsługi i bez pilotów zapasowych) działało od dnia 15 września do dnia 24 września z lotniska Duxford, w sektorze 11 grupy.

W pierwszym dniu pobytu na nowym lotnisku, 15 września, 302 dy-

wizjon startował dwukrotnie i odniósł 13 zwycięstw (8 pewnych zestrzelonych i 5 prawdopodobnie).

Dzień 15 września był również wielkim dniem dla 303 dywizjonu. Startując pierwszy raz w południe, dywizjon zaatakował dużą wyprawę lecącą w kierunku na Londyn i zestrzelił 9 samolotów (7 „Me109”, 1 „Me-110”, 1 „Do215”). Po południu wystartowało 9 samolotów; dywizjon został znowu naprowadzony na dużą wyprawę i w wyniku walk zestrzelił 6 samolotów na pewno i jeden prawdopodobnie.

W dniach 16 i 17 września dywizjony polskie nie były użyte, gdyż Niemcy wysłali tylko niewielkie siły. W tej krótkiej i pożądanej przerwie personel dywizjonów miał sposobność zapoznania się z dowodami wdzięczności i uznania dla ich wysiłku ze strony społeczeństwa brytyjskiego. Odczytywali dziesiątki artykułów, listów i depesz pochwalnych i gratulacyjnych, które napływały nie tylko z całego Zjednoczonego Królestwa, ale z całego świata. Szczególnie wzruszające były listy ludności cywilnej. Tak na przykład rada miejska m. Westerham nadesłała list zawierający opis walki i śmierci sierż. pil. Wojtowicza według relacji naocznych świadków; śp. Wojtowicz zaatakował sam sześć samolotów niemieckich, zestrzelił dwa, a w chwili później został napadnięty z tyłu przez niemieckiego myśliwca i z płonącym samolotem spadł w pobliżu miasta. Dzieci ze szkoły w Ruislip nadesłały z listem podarek w postaci 450 papierosów „dla dzielnych polskich lotników”. Radio brytyjskie podawało co dnia niemal komunikaty wzmiankujące polskich pilotów, a naczelną dyrektor B.B.C. nadesłał 303 dywizjonowi list w którym pisał: „Wy używacie powietrza dla waszych wspaniałych zwycięstw, my dla głoszenia o nich światu. Niech żyje Polska!”

W dniu 18 września 303 dywizjon wystartował na alarm, ale nie spotkał nieprzyjaciela. Po wylądowaniu czekała pilotów niespodzianka: naczelną wódz był na lotnisku Northolt, aby dekorować pierwszych lotników orderem Virtuti Militari. Jedenastu oficerów i pięciu podoficerów otrzymało Virtuti Militari V klasy, jeden oficer i dwóch podoficerów otrzyma-

(Dokończenie na str. 11-ej)

(Dokończenie ze str. 10-ej)

ło Krzyże Walecznych; ponadto, z personelu ziemnego otrzymał z rąk naczelnego wodza Krzyż walecznych lekarz dywizjonu por. dr. Wodecki, który odznaczył się odwagą i poświęceniem w służbie w czasie bombardowań lotniska.

18 września dywizjon poznański 302 odniósł duże zwycięstwo. W jednym locie dywizjon zestrzelił 7 bombowców na pewno i 3 prawdopodobnie.

20 września pierwsze odznaczenie brytyjskie — Distinguished Flying Medal — zostało nadane pilotowi 303 dywizjonu sierżantowi Józefowi Frantiskowi.

Józef Frantisek był Czechem, który zgłosił się do polskiego lotnictwa po zajęciu Czech przez Niemców i służył w P.S.P. we Francji. Frantisek zyskał sobie sławę w lotnictwie obronnym W. Brytanii, gdy jednego dnia zestrzelił pięć samolotów niemieckich; był on czołowym asem 303 dywizjonu, mając przyznanych 17 zastrzeżeń pewnych i 1 prawdopodobne. Z okazji odznaczenia D.F.M. sierż. Frantisek otrzymał prywatny list z gratulacjami od szefa sztabu R.A.F. marszałka Newall'a.

W dniu 26 września J.K.M. Jerzy VI po raz drugi odwiedził stację Northolt. W czasie rozmowy Króla z pilotami 303 dywizjonu nadszedł rozkaz pogotowia bojowego dla dywizjonu. Król życzył dywizjonowi „szczęśliwego polowania” i polecił, by wynik walki podano mu telefonicznie po wylądowaniu dywizjonu. Spotkanie z nieprzyjacielem odbyło się nad Portsmouth, a meldunek 303 dywizjonu był krótki i wymowny: „Jedenaście zestrzelonych na pewno, jeden prawdopodobnie. Straty własne — zero”.

W dniu 27 września Niemcy wysłali trzy duże wyprawy przeciw Londynowi i jedną przeciw wytwórni lotniczej w Filton pod Bristollem. W wyprawach tych brało udział 850 samolotów niemieckich; był to szczytowy wysiłek Luftwaffe, a jednocześnie ostatni dzień bitwy o Londyn. 303 dywizjon przyczynił się waleśnie do odparcia ataków, zestrzeliwując na pewno 12 samolotów i 1 prawdopodobnie w tym dniu przez dywizjon, Naczelną Wódz przesłał wieczerem depezę następującej treści: „Do dowódcy 303. Przekroczyliście 100 zwycięstw nad nieprzyjacielem w powietrzu. Serdecznie za waszą dzielność dziękuję. Dobrze służycie ojczyźnie, służcie jej nadal dzielnie, dla jej wolności i chwały”.

Po bitwie o Londyn znowu napłynęły do 303 dywizjonu depeze, listy i podarki. Z dalekiej Burmy, dokąd dotarła sława dywizjonu Kościuszkowskiego, nadeszła depeza do kwatery naczelnego dowództwa w hotelu „Rubens” tej treści; „Życzenia dla najdzielniejszych z dzielnych od kobiet w Moulmei Burma. —Katlen Pelmy”.

W dniu 5 października dywizjon 303 odniósł następne duże zwycięstwo zestrzeliwując 9 samolotów na pewno i trzy prawdopodobnie.

POLSCY PILOCI W BRYTYJSKICH DYWIZJACH

W czasie całej bitwy o Wielką Brytanię w brytyjskich dywizjonach myśliwskich służyło wielu polskich pilotów. Trudno jest ustalić dokładną ich liczbę w poszczególnych okresach bitwy, zmieniała się ona bowiem niemal z dnia na dzień; jedni odchodzili do polskich dywizjonów (302 i 303), inni ginęli w działaniach, lub odchodzili do szpitala, lub

na wypoczynek, nowi dochodzili z ośrodków doskonalenia bojowego. Stwierdzić można jedynie, że o ile w lipcu było czterech polskich pilotów w dywizjonach brytyjskich, to w następnych miesiącach liczba ich wynosiła przeciętnie około pięćdziesięciu (We wrześniu w dywizjonach brytyjskich służyło 53 Polaków, w październiku 73, w listopadzie 89). Ponieważ w dywizjonach polskich stan pilotów wynosił przeciętnie około 50 (tj. do 30 w jednym dywizjonie), ogólna ilość polskich pilotów walczących w sierpniu, wrześniu i październiku wynosiła przeciętnie 100. W okresie największego nasilenia bitwy o Londyn stanowiło to 13 proc. ogółu pilotów myśliwskich w linii, a w październiku, wskutek wielkich strat poniesionych przez R.A.F., około 20 proc.

Duży rozgłos w całym lotnictwie obronnym zdobył sobie sierżant (później kapitan) Antoni Głowacki z 501 dywizjonu, który w dniu 24 sierpnia zestrzelił na pewno 5 samolotów niemieckich.

16 października — Dniem Modlitwy za Papieża

W dniach 5 i 6 bm pod przewodnictwem Stefana kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski, obradowała w Warszawie 170 Konferencja Plenarna Episkopatu. Obrady konferencji plenarnej poprzedziło posiedzenie Rady Głównej Episkopatu, któremu przewodniczył również Prymas Polski. Miało ono miejsce w Warszawie 4 bm.

Rada Główna Episkopatu rozpatrzyła najważniejsze zadania duszpasterskie, jakie stoją przed Kościołem po tym wielkim wydarzeniu w dziejach Kościoła i narodu, jakim była pielgrzymka Ojca św. Jana Pawła II do naszej i jego ojczyzny.

Po południu 5 bm. rozpoczęła się Konferencja Plenarna Episkopatu. Uczestniczył w niej oprócz biskupów ordynariuszy, biskupi pomocniczy z wszystkich diecezji.

Wiele uwagi poświęcono znaczeniu czerwonej pielgrzymki Ojca św. Jana Pawła II w naszej ojczyźnie. Ogłoszony po obradach komunikat przypomina słowa Ojca św. wygłoszone na lotnisku w Balicach 10 czerwca br.:

„Odwiedziny Papieża w Polsce są z pewnością wydarzeniem bez precedensu nie tylko w tym stuleciu, ale także w całym tysiącleciu; tym bardziej że są to odwiedziny Papieża - Polaka, który ma święte

prawo i obowiązki w dalszym ciągu czuć głęboko ze swoim narodem. Owszem, ta właśnie więź jest jakimś istotnym współczynnikiem jego posługi Piotrowej w stosunku do Kościoła Powszechnego.

To wydarzenie bez precedensu było z pewnością aktem pewnej odwagi z obydwu stron, jednakże naszym czasom potrzebny był taki właśnie akt odwagi...”.

„Pielgrzymka ta — głosi komunikat — służy dobru wszystkich Polaków, wszystkich rodzin, służy Narodowi i Państwu, pokojowi, pojednaniu i zbliżaniu między narodami”.

W dalszym ciągu komunikat głosi:

„Stalą więc z Ojcem świętym wyrażać będziemy codziennie modlitwą. Dla okazania publicznie i zbiorowo naszej łączności z Ojcem świętym Janem Pawłem II, Konferencja Episkopatu ustala dzień 16 października br. dniem Modlitwy Narodu polskiego za Papieża i osobistego oddania się Matce Bożej za Kościół. W tym dniu modlitwy wszyscy weźmiemy żywy udział.

Odtąd dnia 16 każdego miesiąca przez cały pontyfikat Jana Pawła II, odprawiane będzie we wszystkich świątyniach kraju specjalne nabożeństwo za Ojca świętego i Kościół Powszechny. Będzie to wotum Narodu polskiego za wybór Papieża Jana Pawła II”.

LITURGIA NIEDZIELI

28 Niedziela Roku (B)

Antyfona na wejście.

Ps 129, 3-4
Jeśli zachowasz pamięć o grzechach, Panie, Panie, ktoż się ostoi? Ale Ty udzielasz przebaczenia Boże Izraela.

Modlitwa

Prosimy Cię, Panie niech Twoja łaska zawsze nas uprzedza i stale nam towarzyszy * pobudzając naszą gorliwość * do pełnienia dobrych uczynków.

Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Przyjmij, Panie, modły i dary wiernego Ci ludu * abyśmy przez sprawowanie tej świętej liturgii * dostąpili chwały niebieskiej. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunię

Ps 33,11
Możni zubożeli i zaznali głodu; a szukającym Pana nie zabraknie żadnego dobra.

albo:

Wiemy, że gdy objawi się Pan, będziemy do Niego podobni, bo ujrzemy Go takim, jakim jest.

Modlitwa po Komunii

Pokornie błagamy Twój majestat, Panie, * abyś posiłając nas Najświętszym Ciałem i Krwią * dał nam również udziały w boskiej naturze. Przez Chrystusa.

28 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK B

Mądrość to skarb najcenniejszy.
Czytanie z Księgi Mądrości.
Modliłem się i dano mi zrozumienie, przyzywałem, i przyszedł na mnie duch mądrości.
Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa.
Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość błota.
Umilowałem ją nad zdrowie i piękność i wolałem mieć ją anizeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący.

A przyszły mi wraz z nią wszystkie dobra i niezliczone bogactwa w jej ręku.
Oto słowo Boże.

PSALM RESPONSORYJNY

90(89), 12-13, 14-15, 16-17 (R.: por. 14a)

Refren: Nasyć nas, Panie, Twoim miłosierdziem.

12 Naucz nas liczyć dni nasze, byśmy zdobyli mądrość serca,
13 Powróć, o Panie, jak długo będziesz zwlekał? Bądź litościowy dla sług Twoich.

Refren

14 Nasyć nas o świecie swoją łaską, abyśmy przez wszystkie dni nasze mogli się radować i cieszyć.
15 Daj radość w zamian za dni Twego ucisku, za lata, w których zaznaliśmy niedoli.

16 Niech sługom Twoim ukaże Tve dzieło, *

a Twoja chwala nad ich synami.
17 Dobroć Pana, Boga naszego, niech będzie nad nami + i wspieraj pracę rąk naszych, dzieła rąk naszych wspieraj.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE

Hbr 4, 12-13

Skuteczność słowa Bożego
Czytanie z listu do Hebrajczyków.
Żywe jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obojeczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca.

Nie ma stworzenia, które by było przed Nim niewidzialne, przeciwnie, wszystko odkryte i odsłonięte jest przed oczami Tego, któremu musimy zdać rachunek.

Oto słowo Boże.

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ

Mt 5,3

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

EWANGELIA DŁUŻSZA

Mk 10, 17-30

EWANGELIA KRÓTSZA

Mk 10, 17,27

Rada dobrowolnego ubóstwa
+ Słowa Ewangelii według świętego Marka.

Gdy Jezus wybierał się w drogę, przybiegł pewien człowiek i upadłszy przed Nim na kolana, pytał Go:

„Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”

Jezus mu rzekł: „Czemu nazywasz Mnie dobrym? Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg. Znasz przykazania: „Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę”.

On mu rzekł: „Nauczycielu, wszystkiego tego przestrzegałem od mojej młodości”.

Wtedy Jezus spojrział z miłością na niego i rzekł mu: „Jednego ci brakuje. Idź, sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną”. Lecz on spochmurniał na te słowa i odszedł zasmucony, miał bowiem wiele posiadłości.

Wówczas Jezus spojrział wokoło i rzekł do swoich uczniów:

„Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego”. Uczniowie zdumieni się na Jego słowa, lecz Jezus powtórnie rzekł im:

„Dzieci, jakże trudno wejść do królestwa Bożego tym, którzy w dostatkach pokładają ufność. Łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa Bożego”.

A oni tym bardziej się dziwili i mówili między sobą: „Ktoż więc może się zbawić?”

Jezus spojrział na nich i rzekł: „U ludzi to niemożliwe, ale nie u Boga; bo u Boga wszystko jest możliwe”.

Koniec krótszej perykopy.

Wtedy Piotr zaczął mówić do Niego:

„Oto my opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą”.

Jezus odpowiedział:

„Zaprawdę powiadam wam: Nikt nie opuszcza domu, braci, sióstr, matki, ojca, dzieci i pól w powołu Mnie i z powodu Ewangelii, żeby nie otrzymał stokroć więcej teraz, w tym czasie, domów, braci, sióstr, matek, dzieci i pól wśród prześladowań, a życia wiecznego w czasie przyszyliśmy”.

Oto słowo Pańskie.